Nr. 495. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 24 października 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. ?. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	5 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Centrum i Polacy.

Lwów 23 października.

Wyrządziłby krzywdę centrum niemieckiemu, ktoby nie przyznał, że pomimo rozdwojenia, jakie między nami a niem zapanowało, nie zachowało zimnej krwi, spokoju i taktu. Owszem, w znacznej swej większości i w swych organach, a przedewszystkiem w najpoważniejszym z nich *Köln. Volks Ztg.* stoi ona na stanowisku przedmiotowej krytyki, a omawiając rozłam, jaki się dokonał, twierdzi słusznie, że był on do przewidzenia, jako rezultat hakatystycznej polityki niemieckiej wobec ludności polskiej.

Rozumowanie *Köln. Volks. Ztg.* jest proste a jasne: zerwanie pomiędzy Polakami a katolikami Niemcami jest rezultatem wzrostu radykalnych żywiołów w społeczeństwie polskiem; ojcem zaś polskiego radykalizmu jest hakatyzm. To też z najwyższem oburzeniem odpiera kolońskie pismo zakusy hakatystów, którzy, korzystając z sytuacji, umizgają się do *centrum* i pragną werbować prozelitów w jego obozie. Dziennik ten ostrzega katolików, nietylko ze względu na to, że hakatyzm służy idei protestantyzowania, ale i dla tego, że każdy prawdziwy patrjota niemiecki potępić musi taktykę tego obozu, wywołującą tylko rozgoryczenie i nienawiść. Słusznie powiada to pismo, że łatwiej przeboleć stratę, choćby kilku mandatów, jak stratę uczciwego programu.

„Choćby Polacy mieli rozpocząć z nami i najzacieklejszą walkę, nie zmienimy naszego stanowiska i zasadniczo, w walce o prawa, staniemy po ich stronie, tak samo jak zachowaliśmy się wobec ustaw wyjątkowych, ustaw przeciw socjalistom, z którymi przecież w ciągłej jesteśmy walce. Zasady nasze niezmienne, wyłuszczone są w programie wyborczym sejmowym. Chcemy sprawiedliwości dla Polaków w każdym względzie, a przedewszystkiem uznania ich praw językowych, tak samo szczerze, jak szczerze odpieramy ich „wszechpolskie“ zakusy. Stoimy na stanowisku nienaruszalności państwa, odrzucamy jednak wszelkie ustawy wyjątkowe i zarządzenia przymusowe przeciwko Polakom. Że zapobiedz złemu nie możemy, wiemy o tem, bo w sejmie dla polityki rządu znajdzie się większość na każdy sposób. Twierdzą to sami hakatyści, poczóż więc wzywają nas do uczestnictwa w tej akcji?

Oto dla tego, ażebyśmy sankcjonowali politykę, którą z najgłębszem przekonaniem piętnujemy jako szkodliwą i nieszczęśliwą. Dotychczasowe jej wyniki są wprost przeciwne zamiarom i hakatyści dla tego radzi by nas widzieć w swych szeregach, ażeby nie odezwał się z pośród nas głos surowej, sprawiedliwej krytyki!

Boleją oni, że wszystko, co przepowiadało *centrum*, spełnia się z żelazną konsekwencją, pragną więc, ażebyśmy w chwili, gdy walka rozstrzyga się na ich niekorzyść, a szkodę Niemiec, część odium wzięli na siebie.

Nie, kochani panowie! Kto warzył piwo, niech je wypije. Centrum nie ma bynajmniej pragnienia!

A zdumiewającą istotnie rzeczą jest, jakie ta polityka nieuczciwa wykazuje klęski — jedną po drugiej. I na polu szkoły, i kolonizacji i wyborów! A naturalnie w walce tej i ten jeszcze jest skutek, że Polacy bynajmniej nie łagodnieją, ale radykalizują się. A co przytem charakterystyczne, że są silnie z kościołem związani. Na zjazdach protestanckich słyszy się wszędzie i zewsząd okrzyki tryumfu, tylko panowie ze wschodnich prowincji nie śmieli chwalić się zdobyczami protestantyzmu, choć za nimi stoi potężne, protestanckie państwo! Bardzo zaś ciekawym i pouczającym jest fakt, że swe niepowodzenia na polu wyznaniowem, tłumaczyli zbyt namiętną germanizacją, która Polaków rozgorycza i żądali wolności językowej w sprawach religijnych!

Powtarza się stara komedja, znana z czasów walki kulturnej i z socjalistami!

Zraniono wolność sumienia polskiego i pokazuje się znów, że tego rodzaju polityka musi się źle skończyć. Wolności sumienia i przekonań nie zwalczy ani dyplomacja, ani armia.

Mogąż więc hakatyści serjo przypuścić, że będziemy pomagali im w polityce, którą cały cywilizowany świat potępia? Nie jesteśmy ani tak podli *(charakterlos)*, ani tak głupi.

Jeżeli mamy utracić mandaty w Górnym Śląsku, to zaiste nie zyskalibyśmy ich w spółce z hakatystami. Lud polski zaiste nie zarzuca nam, żeśmy w walce z hakatyzmem szli za daleko, ale żeśmy szli niedosyć daleko.

Ewentualną utratę naszych mandatów będziemy więc mieli do zawdzięczenia wyłącznie polityce hakatystycznej. Gdyby hakatyści byli tak głupimi, jak są złośliwymi, mogliby się tem cieszyć, że nam wyrządzili szkodę, ale widzą oni doskonale istotne położenie rzeczy, (wzmocnienie Polaków w ciałach parlamentarnych) i dlatego zwieszają nos „na kwintę“.

To, że dziś wzywają nas do postępowania razem z nimi, jest ukoronowaniem ich bezradności“.

Oto uczciwy głos Niemca-patrjoty!

Chassez-croisez!

Lwów 23 października.

Dawno już na szachownicy politycznej Europy nie było tak ożywionego ruchu królewskich figur, jak w roku pańskim 1903. Monarchowie, jakby się uwzięli robić konkurencję cesarzowi Wilhelmowi, podróżują po Europie, ku utrapieniu personalu kolejowego, policji i wojska...

Kiedy pojawiła się pierwsza wieść o licznych wzajemnych odwiedzinach, jakiś dowcipniś napisał, że wobec ożywionego ruchu towarzyskiego królów i cesarzy, mniej go obchodzi wizyta — jak jej nie złożenie — i że oceniać położenie należy nie z tego, kto z kim się widział, ale z tego, kto kogo nie widział!

Dowcip ten nabrał politycznego znaczenia z chwilą „odłożenia“ carskiej wizyty w Rzymie do sposobniejszej pory, które, bądź co bądź, jak się dziś dowodnie z głosów najlepiej informowanej prasy europejskiej dowiadujemy, wywarło wszędzie większe wrażenie, niż można było sądzić.

Zdumienie, zwłaszcza we Włoszech, było tem przykrzejsze, że, jak wiadomo, król Wiktor Emanuel z pierwszą swą wizytą nie pospieszył do Wiednia, jakby to ze względów politycznych i kurtoazji wobec wieku cesarza Franciszka Józefa wypadało, ale wprost do Petersburga. Z tego powodu powstały pogłoski o tajnym sojuszu włosko-rosyjskim, który za pomoc włoską w zdobyciu Konstantynopola, miał Włochom przynieść Albanię, Tryjest i Trentino...

Pogłoska ta, acz zaprzeczono jej, utrzymywała się długo, zwłaszcza wobec znanej animozji Włoch do Austro-Węgier. Irredentyści, po duchu bracia „Wszechniemców“, tryumfowali. Głosili oni otwarcie, że częścią posagu pięknej Czarnogórki, królowej Heleny, jest przyrzeczenie Rosji, popierania planów irredenty. Jeżeli w tem istotnie było coś prawdy, to socjaliści włoscy sprawili swym kompatrjotom fatalnego figla. Bez względu na to, jakie powody skłoniły cara do zaniechania wizyty, nie ulega wątpliwości, że jednym z nich były zapowiedziane przez socjalistów demonstracje. Że one porozumieniu pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją nie zaszkodziły, ale owszem pomogły, to nie ulega także kwestji. Rząd austrjacki ma wszelki powód w głębi serca przechować wdzięczność dla socjalistów półwyspu, których intencje dyktowane były niewątpliwie szlachetnem oburzeniem — ale małą rozwagą. Socjaliści-narodowcy we Włoszech, którzy także zamierzali wziąć udział w demonstracji, mają dziś bardzo niemiłe wrażenie!

Ale i we Francji zapanowała konsternacja. Wierna służka caratu zawsze z trwogą ogląda się na Petersburg, a witać musiała monarchę, który bądź co bądź, dotknięty został niełaską cara. Wogóle położenie jest dosyć dziwne: Francja, sojusznik Rosji, zawiera w tej chwili serdeczne stosunki z Włochami i Anglją, z dwoma dworami, dziś wcale źle zapisanymi w Petersburgu.

Mówiąc o porozumieniu austro-rosyjskiem, powiedział hr. Buelow wcale dowcipnie, że sojusznicy nie powinni spoglądać z zazdrością, jeżeli który z nich zatańczy jaką „extraturę“. Dowcip ten przypominają, ale z kwaśną bardzo miną, dzienniki niemieckie. Złemu ich humorowi dziwić się trudno, gdyż dziś te „extratury“ stają się regułą. Z dwóch sojuszników Niemiec, jeden kokietuje z Francją, drugi z Rosją, podczas gdy Francja kokietuje z Anglją. Miał rację jeden z czeskich posłów, nazywając trójprzymierze rozstrojonym fortepianem; ale i dwuprzymierze rosyjsko-francuskie lepiej się nie przedstawia.

Czy zmiana jaka zajdzie — przewidzieć trudno; wszystko to jednak razem, robi wrażenie szukania nowych dróg i nowych związków. Dyplomacja europejska „orjentuje“ się, a to orjentowanie się skrupi się niewątpliwie na „Orjencie“ zarówno europejskim, jak i azjatyckim...

O język urzędowy lwowskiego magistratu.

Nie została załatwioną na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej sprawa reskryptu namiestnictwa galicyjskiego, polecającego magistratowi, ażeby w korespondencjach, dotyczących zakresu poruczonego działania, posługiwał się do ruskich instytucyj i osób ruskiej narodowości językiem urzędowym ruskim.

Jak donosiliśmy wczoraj, miejska komisja prawnicza na onegdajszej swej naradzie zastanawiała się nad wnioskiem, ażeby rada miejska od reskryptu namiestnictwa odwołała się do ministerstwa. Był to wniosek radnego dra Dulęby. Wczoraj po południu odbyło się drugie posiedzenie komisji prawniczej, na którem znowu rozpatrywano inny wniosek, a to radnego dra Loewensteina, który oświadczył się przeciw wnoszeniu odwołania, a natomiast doradzał, iżby rada miejska na plenarnem posiedzeniu powzięła protest przeciw rozporządzeniu namiestnictwa i aby poleciła magistratowi ścisłe przestrzeganie §§ 31 i 32 statutu miejskiego, a tem samem niestosowanie się do reskryptu namiestnictwa.

Tuż przed posiedzeniem rady miejskiej zebrali się członkowie, sekcji V (organizacyjnej) dla rozpatrzenia wniosków komisji prawniczej i oświadczyli się zarówno za propozycją r. dra Dulęby, jak i za projektem r. dra Loewensteina. W myśl tego postanowiono przedłożyć radzie, ażeby: 1. wystosowała rekurs do ministerstwa przeciw reskryptowi namiestnictwa, 2. wyraziła protest przeciw rozporządzeniu, naruszającemu statut gminy miasta Lwowa i 3. poleciła magistratowi, iżby stosował się do przepisów statutu, a nie do rozporządzenia namiestnictwa.

Już po powzięciu powyższych uchwał nadeszła wiadomość, że p. namiestnik w sprawie omawianego reskryptu, zarządził na sobotę po południu konferencję referentów namiestnictwa i zawezwał magistrat, ażeby na tę konferencję przysłał swego delegata. Wiadomość ta natchnęła członków sekcji V-tej przekonaniem, iż p. namiestnik pragnie sprawę załatwić na drodze wzajemnego porozumienia się z reprezentantami gminy. Wobec tego postanowiła sekcja zatrzymać się z natychmiastowem przedłożeniem swych wniosków radzie miejskiej i wyczekać wyniku konferencji w namiestnictwie. Sprawę przeto cofnięto z dziennego porządku wczorajszych obrad rady i stosownie do wniosku sekcji V postanowiono zwołać dla jej rozstrzygnięcia osobne posiedzenie. Prawdopodobnie odbędzie się ono w najbliższą sobotę; przedtem jednak zbiorą się pp. radni wraz z członkami sekcji V na poufną naradę o charakterze nieoficjalnym.

Ze swej strony życzymy bardzo, iżby konflikt dał się załatwić z całkowitem salwowaniem statutu gminy, bez uciekania się do protestów i rekursów.

Japonja się nie boi...

W wychodzącym w Porcie Artura, dzienniku rosyjskim *Nowyj Kraj*, pomieszczane są przeglądy prasy japońskiej, z których można wnioskować o obecnym nastroju Japonji.

„Spór, tyczący się Mandżurji, według słów dziennika japońskiego, *Asahi-Shimbun*, zaostrza się z nową siłą.

„Dotychczasowe starania finansowej polityki Rosji, mające na celu monopolizowanie przemysłu Wschodu, nie doprowadziły do niczego, wskutek braku kapitałów, nieobecności rąk do pracy i węgla kamiennego — wszystko to długie jeszcze lata będzie dawało przewagę wwozowi nad wywozem.

„Zupełnie inne zjawisko daje się obserwować w naszem państwie (tj. Japonji): zbytni napływ ludności, taniość robotnika, zastój w przemyśle ojczystym — wszystko to przezwycięży każde przeszkody i znajdzie ujście w północnej części Chin. Południowa część jest w rękach Anglików, wszystkie ważniejsze miasta nadmorskie ożywiają handel wyrobami Anglji, która ściele sobie takie mocne gniazda, że walka nie dałaby korzyści, gdy tymczasem Mandżurja — to materjał surowy, którego jeszcze nie dotknął się pionier współczesnego przemysłu, tak fabryczny, jak rolny.

„A Rosja straszną dla nas nie jest, ponieważ mamy bardziej jeszcze groźnego pod względem przemysłu i handlu sąsiada — to Ameryka. Polityka naszego państwa: bronić niezależności i całości chińskiego państwa, dążyć do otwarcia handlowego ujścia w Chinach i rozsiać przy niem kilkanaście tysięcy przesiedleńców...

„Ale... bez ognia urzeczywistnienie tego zamiaru, niestety, jest niemożliwe...

„Rosja zatroszczyła się o przeprowadzenie kolosalnej arterji kolejowej w Mandżurji, utworzyła nowe miasta, nie szczędziła środków na pokojowy rozwój handlu, ale jednocześnie ześrodkowała wokół swoich urządzeń taką siłę wojenną, przy której zaczątki naszego handlu w Mandżurji pozostają bez rezultatu.

„Teraz Mandżurja liczy 5000 japończyków, ale pobyt ich, że tak powiemy, jest nieurzędowy, co znaczy, że nie posiadamy trwałego gruntu pod rozwój handlu. Prócz tego — oto już 30 lat, jak zajmujemy się przemysłem rybnym na całej powierzchni morza Myśliwskiego, a Rosja swojemi ograniczeniami paraliżuje rozwój tej gałęzi pracy. Sama zaś z niej nie korzysta.

„Nasz rząd powinien to mieć na widoku, że liczebność ludności naszej z każdym rokiem wzrasta, a geograficzna jednostka terytorjalnej powierzchni pozostaje ta sama.

„Nasz wzrost wojskowy na morzu dosięgnął obecnie zupełnego rozwoju i może konkurować ze wszystkiemi mocarstwami na Wschodzie; teraz nadszedł po temu czas, w którym przyszłość można przysposobić i stworzyć ostoję dla naszego narodu.“

Powyższy głos japoński przytoczyło *Nowoje Wremia*, wybierając go z pośród innych, jako najcharakterystyczniejszy.

Mały fejleton.

Król przekupniów.

Niedawno zmarł w Paryżu Napoleon Hayard, zwany „cesarzem przekupniów ulicznych“, czyli poprostu „kamelotów“. Trzeba wiedzieć o wielkiej roli, jaką w stolicy Francji odgrywają przekupnie uliczni, aby zrozumieć popularność, jaką się zmarły cieszył.

Pisma francuskie poświęcają pewną ilość wierszy wspomnieniom o nim współtowarzyszy zawodu. Oto urywek:

„Znałem go dobrze. Walczyłem obok niego w czasie komuny. Był dziwaczny i przerażający. Często miałem w ręku jego pistolety bogato zdobione, ale bez kurków. Przypominały tą cechą broń, której używał ulicznik z „Nędzników“ Wiktora Hugo, skradłszy ją w sklepie ze starzyzną. Nosił też za pasem jatagan, którego głownia zataczała straszną swą krzywiznę aż pod jego brodę... ale broń nigdy nie miała klingi. Nosił te niewinne narzędzia nie przez prostą fantazję. Był dobry: nie uznawał prawa zabijania w obronie własnych przekonań. Był również przenikliwy: wiedział, że tłum jest posłuszny pozorom. Podczas swej długiej karjery nigdy nie zapomniał o tej zasadzie: pokazywał tłumowi karykatury niebezpieczeństwa, inteligencji, sprawiedliwości.

„Działalność jego nie polegała jedynie na wyrabianiu popularności bezsensownym okrzykom, jak *„Ah, la barbe!“*, albo *„T'en as un oeil!“* i innych, ani na fabrykowaniu bezecnych piśmideł, które potem sprzedawaliśmy na bulwarach. Umiał on zdobywać popularność i był naturalnym sprzymierzeńcem ludzi bardzo ambitnych. I nie dlatego, aby pragnął zmiany formy rządu; było mu to zupełnie obojętne. Ale Hayarda zajmowało stwarzanie bohaterów, a przynajmniej władców. I nie zadowalał się tylko wykrzykiwaniem pochwał na cześć swoich klientów, oraz hańby jego przeciwnikom. Nie lekceważył zresztą tego środka. O zmroku, kiedy pustoszeją biura i warsztaty, pracownicy, przejęci swojemi prawami obywatelskiemi, wdzięczne słuchaczki-robotnice słuchali chętnie melodyjnych głosów agentów Hayarda. Wielu kupowało piosnkę, popularyzującą przymioty kandydata. „Sprzedajemy ją po susie!“ Wiedział też i oceniał należycie znaczenie portretów, które przechodzień spotyka na każdym kroku.

„Do rozporządzenia polityka, który korzystał z jego pomocy, miał zawsze tysiące stronników w rezerwie. Potrafił ustawić ich na drodze, którą jechała kareta kandydata. Wydawali okrzyki — pozornie tak bezpośrednie, jak entuzjastyczne! Był wynalazcą scen, które wzruszały wyborców. Mały chłopak, nędznie odziany, przeciskał się przez tłum, patrząc uporczywie w twarz kandydata. Ten nibyto spostrzegał go nagle z uśmiechem: „Puśćcie do mnie maleńkiego!“ Następował djalog, równie prosty, jak wzruszający: „Jak się nazywasz? — Gustaw. — Co robi twój tatuś? — Jest murarzem; ale spadł z rusztowania...

---

(35)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Tak tedy w sercu pana Marcina niepokój był a trwoga z jednej strony, z drugiej podrażnienie i ansa do pana Sieniawskiego, który, jako pan możny, a starający się o względy starościanki, nie kłopotał się cale, czy mu się zabiegi one udadzą, bo mając za sobą starostę, ze strony już starościny — (choćby nawet niemile go widziała, a widziała mile) — oporu się nie spodziewał, więc i panna okiem niechętnem patrzeć nie mogła, bo jedenastem przykazaniem dla niej było:

„Słuchaj ojca twojego i matkę twoją, a ciesz się, mościa panno, że Sieniawski upodobał cię sobie“.

Ta pewność pana na Brzeżanach, o której Kalinowski nie wątpił, irytowała go, a choć się pocieszał, że nie on to w sercu starościanki kwaterą stanął i werbel na niem wybijał; że nie on to delektował się słodyczami ust dziewczyny, onemi bakaliami nad bakalje — mimo to, nie łatwo było trwogi a niepokoju się pozbyć, bo cały mur przeciwieństw pomiędzy nim a jego zamiarami stawał, morze przeszkód nieprzebyte, które, by przepłynąć i szczęśliwie do spokojnego portu się dostać, nie byle jakim nawigatorem być potrzeba. Pan Marcin widział wiry podwodne i trąby powietrzne, które jeno armata czynów śmiałych rozbić potrafi, — lecz pocisk on może dotknąć i dziewkę jego umiłowaną w morskie fale zanurzyć — i na wiek wieków pochłonąć.

Idąc więc wraz z Borutą do komnat starościńskich, przechodził przez róże i ciernie myśli własnych, co objawiało się, albo płomieniem nagłym, na policzkach mu wykwitającym, albo brwi gwałtownem ściągnięciem i bladością twarzy.

Żaden pijany muzyk tak w takcie się nie mylił, jako to serce jego uczyniło: biło spokojnie, to zatrzymywało się nagle, to znów z tak wściekłą mocą uderzało, że za ściany, albo futryny okien łapać się musiał, by ekwilibrum nie stracić, a potrzebnego rezonu nabrać, gdy czas prezenty nadejdzie. Gniew nim miotał, na pana Sieniawskiego wspomnienie; rozczulenie po fizjonomji się rozlewało, gdy o pannie Teresie zamarzył, niepokój a strach chwytał go za serce na myśl o staroście, który nie wie nic, że oto dybacz na jego dobro przed nim staje, mogący mu o długu wdzięczności a danem słowie przypomnieć.

Wzdrygnął się, aż u boku szabla zabrzękła.

Widział to wszystko pan Wit i odwagi dodawał.

— Świat dla śmiałych — mówił — a cóż dopiero dziewka pana starosty, która do waćpana ma się i czeka jeno chwili, byś ją chwycił, a nie puścił już... Nie folguj słabości, panie Marcinie, a dufaj więcej samemu sobie i eksperjencji mojej. Mimo to wszystko, nie poprowadzę waćpana do audjencjonalnej komnaty starosty, gdzie pan Sieniawski być musi, jeno do izb jaśnie wielmożnej starościny, której, jako rękodajny dworzanin, prawicę dasz i, do małżonka poprowadzisz. Łatwiej ci tam będzie do panny Teresy przybliżyć się, która w otoczeniu dworek ostając, nie tak wielkiej konfuzji dozna. Później już w kupie możesz być, z rarytasem onym oswoiwszy się...

To mówiąc, do izb gościnnych pani starościny skręcił.

Imci pani Stempkowska czekała na przyjście „Bekwarka“. Tako to Borutę pospolicie na dworze już zwano, który spodobał się wszystkim, a kręcił się, ni to gęś szara — bo raz wraz spoglądała na drzwi wchodowe, do córki, to do ochmistrzyni coś szepcąc. Siedziała po środku izby niemal, na krześle, a za nią niewieści dwór stał, dziewki dorodne, z rodzin szlacheckich, które dla ogłady i nauki na dworcu starościńskim przebywały. Młode to wszystko było, więc gaworzyło coś między sobą po cichutku a chichotało, że raz wraz pani ochmistrzyni Siedlecka temperować zbytnią wesołość musiała. Okrom pani Stempkowskiej nie siedział nikt. Ochmistrzyni, niewiasta letnia, o twarzy surowej a czepcu wysokim, tuż przy pani starościnie stała, obserwując dworki i pytką, w ręku trzymaną, grożąc. Terenia zaś locum miała za krzesłem matki, która co chwila zwracała się do niej i słówko jakieś o panu Sieniawskim rzuciła jej w ucho. Znać jednak było, że tylko ucho, nie serce w rozmowie onej udział brało: ani się usta poruszyły, ani mocniej serce starościanki zabiło; czasem tylko westchnienie urwało się w piersi dziewczyny, oczy mgłą zaszły, niepokój i strach tajony wyjrzał przez one zwierciadła duszy. Wiedziała, że miłowaną była, ale wykombinowała ze słów pana Wita, a i sama spostrzegła, że pan Marcin pożądanej przez nią śmiałości nie miał. Do ust się wziął — to prawda.., ale sam przyznał, że poirytował go pan Wit i bodźca dodał. Wczora, na krużganku stojąc, słyszała, jak szedł a słaniał się a za kolumny się chwytał; gdy przed nią stanął, uprzedzić się panu Witowi dał, słowa nie rzekł, zmieszany a strapiony będąc. Cóż, gdy mu przyjdzie z panem Sieniawskim się zmierzyć, gniew starosty wytrzymać, wielkie przeszkody zmódz?... Ból uczuła — omdlenie i strach; a tu matka raz wraz głowę zwraca do niej i o panu Brzeżańskim szepce.

W tem drzwi się otwarły i na progu pachołek stanął:

— Jegomość Wit! — zaanonsował.

Starościna z uśmiechem zwróciła się do drzwi, przez które miał wejść Boruta, a pannie Teresie tak dech się w piersi zaparł, że chwycić musiała za poręcz krzesła starościny. On ruch trwożny dziewczyny i bladość chwilową, a później rumieniec nagły, cale inaczej pani Stempkowska zrozumiała, Spojrzała na córkę — uśmiechnęła się i rzekła:

— Niby waćpannę nic pan Piotr nie obchodzi a płoniejesz!...

Rozumienie takie uratowało pannę Teresę i Marcina, który za Borutą próg przestąpił. Mieli pójść do komnat gościnnych, gdzie pan starosta czekał, gdzie pan Sieniawski mówić będzie o sentymentach swoich. Teraz już starościanka dowoli rumienić się mogła, nie podnosząc jeno oczu na pana Marcina; teraz podejrzenia żadnego nie wzbudzała ni w dziewkach dworskich, które, jak trawa rośnie, słyszą; ni w ochmistrzyni, bacznej na wszystko, która, z powagą piastowanego przez siebie urzędu, a latom swoim właściwą — zaczęła znów szeptać na ucho starościance, a znać, że o panu Sieniawskim rzecz była, bo rumieńce wnet zgasły, oczy powoli a nieśmiało się podniosły i łzą osnute, choć bezgranicznie miłujące, spoczęły na pięknej twarzy Kalinowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

wania i odwieźli go do szpitala. — A mama? — Zaziębiła się, leży. — Masz braciszków? — Dwóch i jedną siostrzyczkę, ale ja jestem najstarszy. — Dlaczego nie zostałeś z niemi? — Chciałem pana zobaczyć. — A skąd mnie znasz? — Portret pana jest u nas w domu". — Kandydat ociera łzą zaszłe oczy i ściskając dziecko za rączkę, wsuwa mu paręset franków: „Panie, panie, to za dużo! — Ależ nie, ależ nie, weź, moje dziecko". — Po tłumie przechodzi szmer sympatji. Czasem entuzjaści obnoszą w tryumfie dobroczyńcę. Nazajutrz dziecko odnosi mu pieniądze.

W czasie sprawy Wilsona, Hayard wymyślił starca w łachmanach, który daremnie szukał miejsca na zgromadzeniu publicznem w chwili, kiedy kandydat miał przemawiać. Mowca przerywał i wołał: „Obywatelu, chodźcie tu do nas. Chcemy uszanować wasze włosy siwe!" Starzec z trudnością wchodził po stopniach trybuny. „Co widzę! — wołał kandydat. — Ta wytarta wstążeczka na klapie surduta, wszak to legia honorowa!—Otrzymałem ją za czyny wojenne — mówił dziad, prostując się. Ale nie mam za co kupić nowej wstążki. —Jakto! Nie macie pieniędzy, aby nabyć nową odznakę, tak słusznie zdobytą, a tylu innych wydawało znaczne sumy na kupno orderu, na który niczem nie zasłużyli? *O tempora, o mores!*"

„Hayard bardzo zręcznie stwarzał ruch tłumu. Długie doświadczenie wskazało mu, ilu gapiów może pociągnąć za sobą jego personal. Stosownie do okoliczności, pięćdziesięciu ludzi wprawiało w ruch dwa tysiące. Czasami potrzeba było stu. Mylił się rzadko kiedy. Politycy mogli zupełnie na nim polegać. — Handlował zarówno powrotami tryumfalnymi, jak i zamachami. Był bardzo uczciwy w swoim zawodzie, dbał szczególnie o to, aby kandydaci, których przekonań nie podzielał, byli obsłużeni rzetelnie i nigdy nie sprzeniewierzył się tej neutralności. Podczas ostatniego przesilenia, które przechodziła Francja, interesy jego rozwinęły się olbrzymio. Był przywalony obstalunkami, musiał bowiem dostarczać wojska obu stronnictwom. Bywały wieczory, kiedy pod swoimi rozkazami miał za mało ludzi na zgromadzenie, na którem mieli przemawiać przedstawiciele obu partyj. Przyjaciele Dreyfusa zażądali trzystu ludzi, a wrogowie stupięćdziesięciu, tymczasem Hayard wysłał całe bataljony i rozporządzał tylko trzystu ludźmi. Wybrnął z trudności, polecając im, aby dwa razy krzyczeli: „Niech żyje Dreyfus!", a raz tylko: „precz z żydami!".

„W naszem gronie jest wielu ludzi z inteligencją. Ale Napoleon Hayard długo będzie niezastąpiony. Bo znał się na polityce i rozumiał jej potrzeby!"

Oto, od czego zawisła popularność mężów stanu i polityków Francji.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota 9° R. Pochmurno.

Wykaz sprzedaży realności we Lwowie. W miesiącu sierpniu br. dokonano we Lwowie następujących transakcyj: Karolina z Terleckich Marszałkiewicz od Józefa i Juljana Madejewskich za 73.000 kor. ulica Zyblikiewicza 33 A, Emilja z Strzelczuków Stankiewicz od Teodora Strzelczuka ulica św. Zofji 5 i Snopkowska 2, Adam Kauczyński i Leon Oberski od Zofji z Wolińskich Kaczyńskiej za 10.000 koron 2 parcele z lwh. 2021/I, Towarzystwo „Proświta" we Lwowie od Anny z Jahlów Miączyńskiej za 280.000 koron ul. Leona Sapiehy 2 i Sykstuska 47, Sprince Tremska od Chaima Simche 2 im. Tremskiego 1/4 część real. Słoneczna 21, Wolf Bardach od Chaji Gitli 2 im. Cipry, Ettla i Hersza Krugów za 7.800 koron ul. Janowska l. 28, Teodor Talowski i Anna z Paryzków Talowska od Tekli Karasińskiej za 30.000 kor. ul. Wiśniowieckich l. 3, Aleksander Adamowicz od Michała i Agnieszki Hawlingów za 5.700 kor. ul. Sadownicka boczna, Juljusz Reiss od Józefy Franzowej za 1000 kor. 3 parcele z real. lk. 171 1/4. Mina Mahler od Naftalego Schilda i towarz. (licytacja) ul. Zborowskich l. 3, Maurycy, Aleksander, Stanisław i Władysław Hoffmanowie od masy spadkowej po Janie Hoffmanie (dekret dziedz.) ul. Akademicka l. 2 (Hotel Georga), Antoni i Anna małż. Seibel od dra Kazimierza Krygowskiego za 34.000 kor. ul. Szeptyckich l. 41 B, Joanna Smoleń od Filomeny Łuckiej za 80.000 kor. lk. 825 4/4, Ludwik Merwart od Józefa Sylwestra i Emila Baranieckiego za 21.604 kor. 2/3 części real. Grodecka l. 5, Wilhelm Schirmer od Karoliny Schirmerowej (darowizna) za 4000 kor. ul. Torosiewicza l. 18, Amalja Prinz od Lazara Prinza za 11.000 kor. 1/2 realn. ul. Gazowa l. 24. Helena Solecka od Józefy z Janochów Kamienobrodzkiej za 25.400 kor. ul. Janowska l 45 B. Daniel Rudy od Anieli Rudej za 2700 kor. 1/2 realn. ul. Pijarów l. 52, Herman Gottlieb od Abrahama i Ulli Bardachów (licytacja) za 7262 kor. ul. Kordeckiego, Michał Baken od Zofji Pfink 2 Wychera za 38.000 kor. ul. Kaspra Boczkowskiego l. 11, Marja Weber od Jadwigi Teresy 2 im. Ekert zam. Chłopeckiej za 500 kor. 5/24 części realn. ul. Sadownicka l. 17, Małka Serka 2 im. Prinz od Leiba i Lazara Prinza za 10.000 kor. 1/2 realn. ul. Gazowa 24, Gazowa 22, Gazowa 20, dr. Jan Niemiec od Franciszka i Franciszki Wojnowskich za 8000 kor. ul. Cytadelna, Wanda ze Sądeckich Zygulska od Berla Neuwohnera Filipa Waldmanna za 98.600 kor. kilka parcel z realnością Dąbrowskiego l. 6, Zofja z Granatowskich Jakubowska od dra Witolda Narkiewicza Jodki za 29.500 kor. ul. Nabielaka l. 17, Sara Golda z Gerberów Lwów od Herscha Wolfa 2 im. Rapp i Charlotta recte Scheindla Mariem 2 im. Rapp za 29.200 kor. ul. Blacharska l. 24, Klara Prinz rodz. Rentschner od Amalji Prinzowej za 11.000 kor. 1/2 realn ul. Gazowa l. 26, Chaja Lea 2 im. Rössler urodz. Eisenberg recte Buchen od Izaaka Gruszki za 50.000 kor. ul. Ogórkowa l. 2, Freida Lind w spadku po b. p. Schulimie Majerze Bargerze (dekret dziedz.) 1/2 realn. ul. Smocza l. 18, małż. Hersch Wolf 2 im. Schall i Frimet Schall ur. Blaustein od Leibischa Schwarzwalda, Sary Betti 2 im. Schwarzwaldów za 16.000 kor. 1/2 realn. ulica Serbska l. 5, Zygmunt Dworski od Jana i Katarzyny Korgolów za 10.000 kor. lk. 1556 1/4, Marja Kozaczewska w spadku po śp. Teresie Kozaczewskiej (dekret dziedz.) lwh 143/IV, Anna Eck od Beili Eckowej (kont. darow.) 1/2 realn. Janowska 65, Edmund Hinke od Ludwika Kwiczyńskiego za 160 kor. 9/30 cz. realn. ul. Kochanowskiego l. 72.

Ze sfer lekarskich. Dnia 19 b. m. w sali posiedzeń Towarzystwa lekarskiego, odbyły się narady członków Towarzystwa samopomocy lekarzy okręgu lwowskiego. Po zagajeniu posiedzenia przez prof. dra Ziembickiego, wybrano delegatami na nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa samopomocy lekarzy w Krakowie prof. dra Kadyjego, dra Mikołajskiego i dra Moszkowicza, dając im jako dyrektywę w obradach nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w Krakowie szereg wniosków drów Kadyjego, Majera, Mikołajskiego i Moszkowicza przez członków okręgu lwowskiego uchwalonych. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa samopomocy lekarzy okręgu krakowskiego odbędzie się w Krakowie dnia 1 listopada b. r. Z powodu spóźnionej pory dalszy ciąg narad członków Towarzystwa samopomocy lekarzy okręgu lwowskiego odbędzie się w sobotę 24 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa lekarskiego.

Z Tow. łyżwiarskiego. Wydział lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego zaprasza członków swoich na posiedzenie dorocznego walnego zgromadzenia, które odbędzie się w lokalnościach stawów Panieńskich w sobotę dnia 7 listopada 1903 o godzinie 6 wieczorem. Statutem oznaczony komplet wymaga obecności przynajmniej 24 członków. W braku tegoż zgromadzenie to odbędzie się przy następnem zwołaniu z jakimkolwiek kompletem.

Wieczór Kościuszkowski, „Skała" lwowska urządza bardzo uroczyście w niedzielę, 25 bm. w sali własnej. Oprócz śpiewu solowego panny Zofji Gizińskiej i gry na skrzypcach p. J. Klauseka, cały doborowy program wieczorku muzykalno-deklamacyjno-dramatycznego, wykonają sami członkowie „Skały". — Wstęp tylko za zaproszeniami wolny. — Początek o godzinie 7 wieczorem.

Konkurs muzeum przemysłowego we Lwowie, na trzy projekty z zakresu sztuki stosowanej. Zarząd Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie, ogłasza konkurs na trzy projekty, mianowicie: Oprawy wydawnictwa dzieł malarzy polskich pt. „Sztuka polska„; Kominka majolikowego wraz z armaturą, oraz pieca majolikowego; Sygnatury bibljotecznej *(ex-libris)* do książek bibljoteki Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie. Szczegółowy program konkursu otrzymać można za zgłoszeniem się ustnem lub pisemnem w zarządzie Muzeum (Lwów, ratusz).

Prezesem rady powiatowej w Trembowli wybrany został jednogłośnie hr. Jerzy Baworowski z Ostrowa, poseł na sejm krajowy. Zastępcą wybrany został hr. Józef Koziebrodzki z Podhajczyk.

= **Zmiana ustawy budowniczej.** Obowiązująca do dziś dnia ustawa budownicza dla miasta Lwowa jest starym zabytkiem; postanowienia jej są dziś częścią mocno wadliwe, częścią niezupełne, a idą bardzo na rękę spekulantom budowlanym i partaczom. Kilka lat temu postanowiła rada miejska wyjednać nową, do zmienionych warunków i potrzeb, oraz zdobytych doświadczeń przystosowaną ustawę. Wybrano więc z łona sekcji III i V subkomitet, który miał wypracować projekt noweli; niestety, nie starczyło czasu, bo nadeszły nowe wybory, a z nimi weszli nowi ludzie; potem śmierć porwała paru radnych, którzy stanowili powagę w sprawach budowniczych. Dopiero tymi dniami po bardzo długiej przerwie zebrał się ów subkomitet do przejrzenia dokonanych dotychczas prac. Przekonał się jednak, że droga obrana była wadliwa i nie prędko doprowadziłaby do celu. Odesłał więc sprawę do magistratu, ażeby fachowi urzędnicy wygotowali zarys projektu, a gdy to się stanie, praca pójdzie już łatwiej.

Ruskie brednie. Otrzymujemy następujące pismo: „Obłąkana pajdokracja ruska, spostrzegłszy solidarność polską, jaka się objawiła po nikczemnym napadzie na osobę ks. Fijałka, zaniemogła nagle na obłęd prześladowczy. Dowodem tego jest notatka kronikarska w *Rusłanie* z dnia 23 października br. Wystraszony reporter ogłasza w niej narodowi, jakoby akademicy polscy „namówili" członków Towarzystwa polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego do obrzucenia jajami ruskich posłów i metropolity Szeptyckiego po jednem z posiedzeń sejmowych. Ponieważ twierdzenie to jest jednem więcej kłamstwem hajdamackiem, tym razem skierowanem przeciw naszemu Towarzystwu, przeto oświadczamy, że przedewszystkiem młodzież akademicka polska ma dosyć odwagi do samodzielnego wystąpienia i nie potrzebowałaby naszej pomocy, a dalej, że młodzież rękodzielnicza polska nie jest z rodu hajdamackich „najmitów", aby się dawała do czegokolwiek namawiać. Możemy upewnić redakcję *Rusłana*, że może być spokojną o swoich wybrańców. Za wydział Towarzystwa polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego: *A. Filipowski* prezes, *J. Baczyński* w zast. sekretarza."

Maszynowe palenie kawy. Kupiec lwowski p. Edmund Riedl wprowadził u siebie niezwykle praktyczną nowość: palenie kawy maszyną. Maszyna ta składa się z czterokonnego motoru gazowego, z pieca specjalnej konstrukcji i rezerwoaru z kominem dla odprowadzania dymu i gromadzenia łusek kawowych. Kawa wsypana do pieca nie styka się bezpośrednio z ogniem, lecz prażoną bywa gorącem powietrzem, przechodzącem między płyty izolacyjne. Upalona wysypuje się automatycznie na mieszadło, bez łusek, bo te przy pomocy exhaustora gromadzą się w osobnym, wyżej wspomnianym rezerwoarze. Kawa w ten sposób upalona, wolną jest od nieprzyjemnej goryczki łuskowej, a nadto nie utraca nic z olejku eterycznego, który daje kawie właściwy jej smak i aromat. Przy paleniu maszyną zyskuje się na czasie, na personalu i umożliwia palenie większej ilości na eksport, a przedewszystkiem zyskuje się na dobroci produktu.

Odlot żórawi. Onegdaj podczas śnieżycy o godzinie 7 wieczorem przeciągały stada żórawi ponad Lwowem. W ciemności zupełnej o tej porze, powiększonej chmurnem niebem i śniegiem padającym, nie można było dostrzedz żórawi ale sądząc z ilości słyszanych głosów, a następnie z czasu obserwacji, trwającego przeszło minut 10, przypuścić można, że stada były liczne i szereg tych stad dosyć znaczny, bo gdy jedne głosy zdawały się odzywać na ulicy Długosza, to inne dalsze pochodziły jakby z okolic Wysokiego Zamku, a znów inne jeszcze dalsze z przestrzeni w kierunku na południe. Odlot żórawi musiał być spieszny, a droga, którą przebyły, daleką, skoro tak późno wieczorem przeciągały nad miastem. Wysokość, w jakiej leciały żórawie, nie była wielką, bo głosy ich dawały się słyszeć bardzo wyraźnie, więc szukały już miejsca dla odpoczynku na ziemi, którego jednak w naszych szerokościach znaleźć nie mogły. Sądząc z tych faktów, zima zaścigła żórawi nieprzewidzianie i zajęła przestrzeń Europy obszerną.

Zima w Zakopanem. Donoszą nam, że już się rozpoczęła prześliczna zakopańska zima. Bez wstępnych słot i śniegowych chlapawek, śnieg pokrył ziemię, a mróz od kilku dni trzyma stale przy temperaturze 3—5 stopni C. Tatry wyglądają, jakby z alabastru wykute.

Zima w górach. Ze Skolszczyzny piszą do jednego z pism lwowskich: Dnia 10 b. m. mieliśmy w Skolszczyźnie grzmoty i błyskawice, a w nocy na 20 spadł pierwszy u nas śnieg na 1 cm., a przytem na dołach mokra śnieżyca pada i góry wszystkie bieleją już śniegiem. Pozostało jeszcze dosyć w polu kartofli niewykopanych, dość jest jeszcze nieuprzątniętego z pola siana. Gdy tu przez prawie pięć tygodni panowała śliczna pogoda, nie można było kartofli kopać, bo były tak młode, że skórka z nich złaziła. Kapusty w tym roku u nas brak i bardzo droga. Lud tutejszy, czego przedtem nie było, nieznacznie, lecz stale, emigruje do Ameryki.

„Jestem". Z Kolbuszowej donoszą: Aresztowano tu mieszczanina Ludwika Snopkowskiego podczas kontroli wojskowej. Odezwał się on przez pomyłkę „jestem", zamiast „hier" i odstawiony został zaraz do sądu garnizonowego w Przemyślu.

Nowy list otwarty Roberta Stillera. Znaną jest sprawa p. Roberta Stillera, który w r. 1890 jako wojskowy urzędnik budownictwa przy krakowskiej dyrekcji inżynierji wojskowej, został uwięziony pod zarzutem kradzieży planów wojskowych. P. Stiller, zasądzony na 4 lata więzienia, odsiedział tę karę, ale po latach 10 został w ponownym procesie zrehabilitowany, a właściwy sprawca uległ karze. P. Stiller w roku bieżącym otrzymał znowu swoją szarżę wojskową i pobory, ale po kilku miesiącach już komisja dyscyplinarna pozbawiła go szarży i poborów. Zrujnowany doszczętnie i pozbawiony wszelkich środków prawnych, p. Stiller wydał list otwarty w języku niemieckim, prosząc ludzi dobrej woli, ażeby mu przyszli z pomocą w wywalczeniu swych praw, a zwłaszcza, ażeby zwrócili uwagę cesarza na jego sprawę.

† Dr. Karol Reifenkugel, dyrektor bibljoteki uniwersyteckiej, radca rządu, zmarł w Czerniowcach.

Pamięć nieboszczyka zapisała się chlubnie w naukowym świecie galicyjskim, był on bowiem Lwowianinem i tutaj znaczną część pracowitego spędził żywota. Czerniowiecka *Gazeta Polska* poświęca zmarłemu uczonemu wspomnienie, pełne czci i uznania Śp. Karol Reifenkugel urodził się dnia 31 grudnia 1846 r. we Lwowie i tu ukończył studja gimnazjalne i uniwersyteckie, gdzie oddawał się studjom historycznym pod kierownictwem prof. Henryka Zeissberga. Dnia 22 lipca 1871 r. otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji i prawie równocześnie złożył przed komisją egzamin nauczycielski dla szkół gimnazjalnych z geografji i historji. W r. 1869 zamianowany został skryptorem bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie, skąd w kwietniu 1875 r. przeniósł się w randze kustosza bibljoteki uniwersyteckiej, do Czerniowiec. W r. 1879 nastąpiła jego nominacja na bibljotekarza. W roku 1900, z okazji 25 letniego jubileuszu tamtejszej *Almae matris*, otrzymał tytuł i charakter radcy rządowego.

Reifenkugel ogłosił kilka rozpraw naukowych. Ważniejsze z nich są następujące: w języku polskim: „Bibljoteka uniwersytecka we Lwowie" (ogłoszona w tomie I „Przewodnika naukowego i literackiego we Lwowie w r. 1873); w języku niemieckim: „Założenie rzym.-katol. biskupstw na terytorjach Halicza i Włodzimierza" (Wiedeń 1874); „Bukowińska bibljoteka krajowa i ck. bibljoteka uniwersytecka w Czerniowcach, ich dzieje i statystyka" (Czerniowce 1885); „Ck. bibljoteka uniwersytecka w Czerniowcach w latach 1885— 1895" (Czerniowce 1896).

Z sejmu śląskiego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu śląskiego, wygłosił wczoraj poseł polski Michejda mowę, w której żądał, aby lekarze w śląskich szpitalach krajowych rozumieli również język swoich pacjentów. Tylko w ten bowiem sposób można zapobiedz nieporozumieniom, które w chorobach mogą doprowadzić do katastrof i tylko w ten sposób lekarze zyskają zaufanie ludności, leczonej w krajowych szpitalach śląskich. Wydział krajowy śląski powinien starać się o to, by nie wykluczano wyłącznie i systematycznie lekarzy czeskich i polskich od służby w szpitalach krajowych śląskich, przeciwnie powinien dbać o to, by lekarze swoją wiedzę fachową uzupełniali znajomością języka ludności, nad której zdrowiem powinni czuwać. Lekarze, zamianowani przez wydział krajowy, powinni zaprzestać w zupełności agitacji politycznej w sposób obrażający uczucia obywateli innych narodowości. Lekarze przy szpitalach krajowych powinni zachować się z godnością i odpowiednim ich stanowi taktem.

Mowa ta p. Michejdy wywołała burzę wśród Niemców, nie umieli oni jednak argumentami rzeczowymi zbić wywodów posła polskiego.

Procesy posła Kulerskiego. W sobotę toczyły się przed izbą karną w Grudziądzu trzy procesy przeciwko posłowi Kulerskiemu, wydawcy *Gazety Grudziądzkiej*. Oskarżenie zarzucało p. Kulerskiemu, że przez wydanie książki „Opowiadanie dziadka o dziejach Polski", zawierającej pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła", dopuścił się podburzania do gwałtów. W drugiej sprawie chodziło o rzekome urządzenie loterji, którego dopatrzyła się prokuratorja w wyznaczaniu nagród za trafne rozwiązanie zagadek z „Przyjaciela Dziatwy". Tutaj oskarżonym był także były redaktor odpowiedzialny, pan Piechowski. Rozprawy sądowe zajęły blizko 9 godzin. Sąd skazał p. Kulerskiego za „Opowiadanie dziadka" na 300 marek, a za rzekome urządzenie loterji na 100 marek kary pieniężnej. P. Piechowskiego skazano za pomoc przy urządzaniu loterji na 50 marek.

Polskie górnictwo. W Warszawie tworzy się towarzystwo krajowych kapitalistów z kapitałem zakładowym 100.000 rubli, celem poszukiwania ołowiu w okolicach Kielc. Na górze Machnowskiej, z której przed trzema wiekami, Hilary Mala, wykopał trzy grana ołowiu, z których wyrobiono figury: Matki Boskiej, św. Barbary i św. Antoniego, rozpoczęły się już poszukiwania górnicze innej znów kompanji. Ta druga kompanja, czy też spółka poszukuje ołowiu w Jaworzni za Białogonem.

Przypadek w Tatrach węgierskich. Literat słowacki Hawlasa, gorliwy taternik, chciał tymi dniami dostać się na Krywań. Idąc lasem, wpadł w zastawioną na niedźwiedzie pułapkę, z której nie mógł się wydostać i całą dobę napróżno wyglądał ratunku. Nadszedł wreszcie leśniczy i myśląc, że to kłusownik, chciał strzelić do niego. Hawlasa jednak miał jeszcze na tyle sił, że wytłumaczył leśniczemu sprawę, poczem ze stępicy uwolniony został, ale poniósł tak ciężkie skaleczenia, że mu nogę amputować musiano.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 22, godzina 7 rano notują: Christiansund +8·0, Wiedeń —1·0, Pola +8·0, Budapeszt +0·0, Florencja +9·0, Biarritz +16·0, Paryż +15·0, Monachjum —2·0, Berlin +0·0, Memel +0·0, Wilno —2·0, Bregencja —1·3, Gorycja +6·0, Rzym +3·0, Petersburg —6·4, Moskwa —0·9, Abazja +8·0, Lussin piccolo +11·0, Nizza +11·0.

Cała środkowa i południowa Europa pokryta jest wysokim, bardzo równomiernie rozdzielonym stanem barometru. W Galicji pod wpływem depresji częściowej, powstałej w południowej Rosji panowała onegdaj niepogoda ze śnieżycami; zresztą w ogólności było ładnie i sucho z licznymi nocnymi przymrozkami. Prognoza: Pogodnie, ale chłodno.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednego ucznia VIII kl. w Tarnowie złożył p. Veith Wilhelm z Sanoka 4 kor.

Dla wdowy Cz. złożyli: Józefa wdowa 4 kor. A. D. 1 kor. N. N. z Borków wielkich 4 kor. M. D. z Pruchnika 1 kor. Straussówna ze Lwowa 5 kor. K. J. 1 kor.

Dla biednego ucznia we Lwowie na czesne złożył p. Rożenko z Potoka Złotego 2 kor.

Pierwsze zebranie towarzyskie członków „Czytelni akademickiej" odbędzie się w sobotę, dnia 24 bm. o godz. 7 w lokalu towarzystwa, na które wydział członków swych najgoręcej zaprasza.

* **Znaleziony zegarek.** Dnia 22 bm. o godz. wpół do 9 rano znaleziony na kolei zegarek czarny damski oddano pakierowi nr. 3. Poszkodowany może się tam upomnieć.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Madame Sherry", operetka w 3 aktach Hugo Feliksa (z repertoaru wiedeńskiego Carlteatru).

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Zmartwychwstanie" *(„La Resurection")*, sztuka w 4 aktach z prologiem hr. Lwa Tołstoja i Henryka Bataille (z repertoaru teatru „Odeon" w Paryżu).

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 1/2 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 aktach ze śpiewami przez W. A. Lasotę, z p. Woleńskim w tytułowej roli. — Wieczorem o godzinie 7 1/2 „Madame Sherry", operetka.

W poniedziałek „Zmartwychwstanie", sztuka.

We wtorek „Madame Sherry", operetka.

Z teatru. Jutrzejsza premiera sensacyjnej sztuki hr. Lwa Tołstoja „Zmartwychwstanie", świetnie się zapowiada. Kasa teatralna w oblężeniu. Wiele osób, nie mogąc dostać już biletów na sobotę, zakupuje je na drugie przedstawienie w poniedziałek.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 1/2, ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej, daną będzie znakomita sztuka Lasoty „Kościuszko pod Racławicami", z p. Woleńskim, w roli tytułowej.

Najbliższą premierą, po wystawieniu „Zmartwychwstania", będą dwie wielce oryginalne i nader zajmujące utwory, a mianowicie: Maeterlincka „Cud św. Antoniego" i Jerzego Grabicza „Zuzanna w kąpieli". Obie nowości dane będą w przyszły piątek; potem pójdzie sztuka Stanisława Przybyszewskiego pt. „Śnieg", a następnie Oktawa Mirbeau „Interes interesem", słynna sztuka francuska, grana obecnie na wszystkich scenach europejskich.

„Pani Sherry". Przedstawienie „Pani Sherry" zostało w Warszawie odłożone do niedzieli. Lwów będzie więc trzecią z rzędu sceną europejską, która zapozna naszą publiczność z tą zajmującą nowością.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, dnia 24 października, popołudniu o godzinie 3 1/2 przedstawienie dla młodzieży, po zniżonych cenach, „Śluby panieńskie", komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry. — Wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Porwanie Sabinek", komedja w 4 aktach Schönthana.

W niedzielę, dnia 25 października, popołudniu o godzinie 3 1/2 „Popychadło", komedja w 3 aktach Szutkiewicza. — Wieczorem o godzinie 7 „Rinaldo-Rinaldini", bandyta włoski, melodramat w 7 obrazach z włoskiego.

Teatr ludowy wprowadza w życie przedstawienia sobotnie popołudniowe dla młodzieży. Pierwsze odbędzie się dnia 24 października. Odegraną zostanie nigdy nie starzejąca się prześliczna komedja hr. Fredry, „Śluby panieńskie"; ceny miejsc na te przedstawienia nadzwyczaj zniżone, krzesła po 25, 20 i 15 centów, parter 5 cnt. — Wieczorem w sobotę doskonała, pełna humoru farsa, „Porwanie Sabinek".

— W niedzielę popołudniu, zamiast „Królowej przedmieścia", odegraną zostanie komedja „Popychadło"; wieczorem „Rinaldo-Rinaldini", melodramat w 7 obrazach.

Kłamstwa „Diła."

Nazajutrz po napadzie studentów ruskich na uniwersytet, *Diło* — jak wiadomo — uznało ten akt za demonstrację „poważną i spokojną", oraz zesolidarowało się z ukraińskimi bohaterami. W dzisiejszem wydaniu (nr. 228), zapomniawszy widocznie o pierwszym artykule, twierdzi, że „pragnąc, w sprawie wypadków na wszechnicy odebrać przeciwnikom wszelką możność do przedstawiania Rusinów, jako winowajców nieznośnego stosunku polsko-ruskiego w Galicji", wstrzymało się od wszelkich uwag (!) i ograniczyło się (!) na ścisłem rejestrowaniu wypadków. Obecnie jednak organ „narodnego komitetu" zabiera głos, ażeby ująć się za krzywdą, jaką prasa polska wyrządziła młodzieży „ukraińskiej", którą brutalnie oczerniła, denuncjowała, o samej demonstracji pisała, że to wypadek niesłychany, nieludzki, niepraktykowany w życiu społeczeństw cywilizowanych, a demonstrantów przedstawiła jako ostatnich złoczyńców, rozbójników i barbarzyńców.

Diło zatem sądzi, że nadeszła chwila, kiedy należy stwierdzić jasno i stanowczo, kto właściwie winien całej awantury. Owóż senat uniwersytecki, zanim pospieszył się z ukaraniem ośmiu demonstrantów, powinien był naprzód wykreślić tych, którzy byli moralnymi i właściwymi sprawcami demonstracji. „A wówczas sam musiałby uderzyć się w piersi". „Nikt bowiem inny, jeno sam senat sprowokował w wysokim stopniu młodzież ruską przez wybór ks. dra. Fijałka na rektora"... „I ten sam czynnik, ci sami profesorowie Polacy, którzy pozwolili sobie świątynię nauki zamienić na arenę dla szowinistycznych popisów (?!), — ci sami profesorowie polscy, co sprowokowali młodzież ruską, mieli obecnie odwagę ze spokojnem sumieniem sypnąć karami na tych, którzy nie chcieli znosić dłużej znęcania się (?) nad poczuciem własnej godności".

Natomiast, zdaniem *Diła*, ten sam senat wyraził uznanie (?) młodzieży polskiej za to, że bezprawnie zamknęła przystęp na wszechnicę Rusinom i ten sam senat doniósł prokuratorji o zajściu w murach uniwersytetu. Więc też przeciw tak nierównej miarce postępowania, ruskie społeczeństwo musi zaprotestować stanowczo. „Senat lwowskiego uniwersytetu nie ma prawa (?!) występować w roli sędziego przeciw młodzieży ruskiej, albowiem sam pozbawił się tego prawa"... „Jedyną kompetencją w tym wypadku posiada bezstronna władza wyższa w Wiedniu. I mamy prawo, i żądamy, ażeby w tę sprawę wejrzało ministerstwo oświaty, położyło koniec nieładowi i wymierzyło nam sprawiedliwość".

Tak woła *Diło.* Niewiadomo, co tutaj podziwiać więcej: czy nieznajomość ustaw i stosunku, senatu do młodzieży uniwersyteckiej, czy insynuacja i bezczelność kłamstwa.

Kłamstwem jest przedewszystkiem, jakoby senat wyraził uznanie młodzieży polskiej za niewpuszczanie Rusinów do gmachu wszechnicy. Młodzież polska uczyniła to pod pierwszem wrażeniem i faktycznie ocaliła sytuację, albowiem powstrzymała rozwydrzenie ruskich kolegów, którzy, zagrzani pierwszym gwałtem, gotowali się do nowych. Blokada gmachu trwała zaledwie parę godzin, przyczem wpuszczano każdego, kto oświadczał, że będzie zachowywał się spokojnie. Co do senatu, to rektor, dowiedziawszy się, natychmiast wytknął studentom polskim formalną nielegalność ich kroku, który tymczasem stał się bezprzedmiotowym, bo senat zawiesił na dzień cały wykłady. W dniach następnych młodzież polska zgoła nie tamowała frekwencji Rusinów i tylko licznym udziałem w wykładach strzegła porządku w salach.

Kłamstwem jest również twierdzenie, jakoby senat uczynił doniesienie do prokuratorji państwa. Senat zgoła nie zastanawiał się nad tą kwestją i najmniejszego kroku w tym kierunku nie uczynił. Że prokurator państwa, wyczytawszy wiadomość w dziennikach, wdrożył dochodzenie (o gwałt publiczny), — to już rzecz prokuratorji i obowiązujących ją przepisów, które chyba znać powinni redaktorowie *Diła.* Również ani senat, ani nikt z profesorów nie używał policji, a rola jej w tej sprawie była tylko taką, że senat, jak wymagają przepisy, przesłał jej wyroki dyscyplinarne do doręczenia ośmiu relegowanym studentom.

Na insynuacje, co do winy sprawców zajścia, byłoby chyba zbytecznem odpowiadać. Zbyt naiwne i świadczą chyba o tem, że redakcja *Diła* nie pojmuje poważnego stanowiska senatów uniwersyteckich, a mężów nauki ocenia przez okulary własnych, bardzo chłopięcych pojęć. Co do jednej kwestji możemy uspokoić *Diło.* Oto, apelacja do ministra oświaty jest stanowczo spóźnioną. Senat już dawno przedłożył tam całą sprawę i nie obawia się zagrożenia mu — Wiedniem. *Diło* widocznie nie wie jeszcze o tem, że p. minister jest — ministrem, a senat — senatem i każdy z tych czynników posiada i zna zarówno swe nienaruszalne prawa, jak i obowiązki.

Drożyzna we Lwowie.

W numerze wczorajszym poruszyliśmy sprawę drożyzny mięsa we Lwowie. W tej samej kwestji odzywa się też *Lwowianin*, organ tow. właścicieli realności:

„Klęski elementarne, które dotknęły w b. roku i gradobicia, pomory bydła, słoty i wylewy wód odbijają się przykro także na rynkach żywności we Lwowie. Mięso wołowe (na rosół) doszło do ceny 30 ct. za funt, a rzeźnicy nie chcą nawet rąbać mniejszych porcyj niż funta, tak, że biedniejsza klientela pozbawiona jest możności nabycia tego artykułu. Cielęcina (pół na pół z kośćmi) i wieprzowina w ostatnich dniach podskoczyła do 40 ct. za funt. Winę takiej niesłychanej u nas drożyzny składają niektórzy na owe klęski

elementarne, które miały spowodować redukcję i brak bydła rzeźnego. Obok tej przyczyny przyłączyła znowu inna: oto prusactwo, które dotąd na swoich granicach pod pretekstem zaraz tamowało wywóz i handel żywego bydła, rzuciło się od niedawna na wykupywanie jego i urządza rzeźnie na pogranicznych swoich na eksport gotowego mięsa dla siebie.

Pierwsza przyczyna wydaje się nam zupełnie niesłuszną, bo w okolicznych miasteczkach o kilka mil od Lwowa ceny cielęciny i wieprzowiny są prawie o jedną trzecią część tańsze, a transport i opłaty we Lwowie nie mogą usprawiedliwiać uderzająco wysokiej różnicy. Skutki pomoru świń nie mogą być przecież inne dla Gródka, Janowa lub Nawarji i Chodorowa, niż dla Lwowa. Przyczynę tedy należy upatrywać w czem innem, a to w wybujałym u nas systemie faktorskim i komisjonerskim, który nie dopuszcza, aby konsument lwowski mógł się zetknąć bezpośrednio z producentem, lub przynajmniej z rzeźnikiem prowincjonalnym, przywożącym mięso na targi lwowskie.

Prawdą jest, że Niemcy wykupują od roku bydło galicyjskie. Faktowi temu niepodobna przeszkodzić, lub zapobiedz, skoro on jest argumentem jednym więcej, na poparcie głosów, domagających się otwarcia granicy przynajmniej rumuńskiej dla importu bydła rzeźnego. Trudno bowiem Galicję w tych okolicznościach skazywać na oczywiste wygłodzenie, skoro hodowla bydła u nas mimo wysiłków, nie może się podnieść i sprostać wzrastającemu popytowi. Na razie budzimy ze snu ankietę drożyźnianą, która popadła w drzemkę na ratuszu".

Podwójne morderstwo.

Jarosław 22 października.

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu o podwójnem morderstwie, dokonanem na dwu przełożonych, przez żołnierza Błądzińskiego, donoszą bliższe szczegóły.

Nowozaciężny żołnierz 40 pp. Antoni Błądziński, rzeźnik z zawodu, uroił sobie, że mu kradną mundur z półki nad łóżkiem. Skarżył się plutonowemu, Władysławowi Drozdowi, który, kilkakrotnie przekonawszy się, że kradzież jest tylko imaginowaną, bo wszystkie rzeczy były na miejscu, nie zwracał więcej uwagi na skargi Błądzińskiego. Podrażniony tem Błądziński postanowił zemścić się na Drozdzie. W nocy z środy na czwartek, gdy wszyscy żołnierze usnęli, zgasił lampę, jaka przez całą noc w izbie palić się powinna, podszedł do łóżka Drozda i pchnął go w pierś bagnetem. Drozd krzycząc o ratunek wybiegł na korytarz koszar, tu podążył za nim morderca i najpierw ciął w szyję nadbiegającego frejtra, Leona Sudołę, który pełnił nocną służbę inspekcyjną, a gdy ten się zachwiał, pchnął jeszcze raz w pierś leżącego na ziemi Drozda, rzucił się następnie na Sudołę i zadał mu drugie cięcie w szyję. Drozd skonał na miejscu, Sudołę przewieziono do szpitala, gdzie w godzinę później życie zakończył.

Obaj zamordowani cieszyli się sympatją podwładnych, a Drozd służył już rok szósty. Zaraz po okropnym czynie przybył do koszar pułkownik Boiletta. Spokojnie przypatrującego się kałużom krwi, mordercę uwięziono i odstawiono do sądu wojskowego w Przemyślu.

SEJM.

Lwów, 23 października.

40. Posiedzenie 1 sesji VIII perjodu.

Otwarcie posiedzenia o godz. 10 m. 35. Odczytano spis petycyj; p. Krempa poparł petycję gmin powiatu mieleckiego, ropczyckiego i innych o zniesienie kolczykowania świń przy transporcie, a to z tego powodu, że takie kolczyki, zakładane świniom na uszy, szkodzą w wysokim stopniu zdrowiu tych zwierząt. Petycję odesłano do komisji gospodarstwa krajowego, która już rozpatruje odnośny wniosek p. Stapińskiego o wezwanie rządu, by zniósł markowanie nierogacizny.

Odczytano też kilka wniosków i interpelacyj.

P. Rayski interpeluje rząd w sprawie reskryptu namiestnictwa do magistratu lwowskiego, według którego to reskryptu magistrat ma używać we wszelkich pismach urzędowych do Rusinów języka ruskiego.

P. Tomaszewski wniósł o wezwanie rządu, by zaprowadził trzy połączenia telefoniczne: Schodnica-Borysław-Lwów-Kraków-Wiedeń, Krosno-Jasło-Gorlice-Rzeszów-Kraków-Lwów-Wiedeń i Przemyśl-Lwów-Kraków-Wiedeń.

Ks. Stojałowski zaś uczynił szereg wniosków w sprawie uwolnienia od podatku domowo-klasowego domów włościańskich i w sprawie innych ulg podatkowych dla włościan. Wnioski te będą umieszczone na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia.

Marszałek w odpowiedzi na wczorajsze zapytanie p. Oleśnickiego oznajmił, że ks. Czartoryski, jako przewodniczący komisji szkolnej, zwołał na dziś, godz. 5, posiedzenie komisji w sprawie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie.

Z porządku dziennego odesłano do kolejowej komisji sprawozdania Wydziału krajowego, w sprawie zmiany uchwały sejmowej z r. 1902 o prejektowanej koleji lokalnej Lwów-Podhajce i podwyższeniu udziału funduszu krajowego w kosztach budowy tej koleji, a do komisji prawniczej sprawozdanie, w sprawie przeniesienia siedziby sądu powiatowego z Kolbuszowej do Kolbuszowej górnej.

Następnie komisja budżetowa przedłożyła sprawozdanie, w sprawie zwrotu nadwyżek kosztów utrzymania chorych na klinikach uniwersyteckich we Lwowie ponad taksę szpitalną. Zgodnie z wnioskami komisji polecono Wydziałowi krajowemu, aby bezzwłocznie unormował specjalnym układem z rządem sposób obliczania i pokrywania nadwyżki kosztów utrzymania chorych na klinikach, i podjął kroki celem spłaty tych wierzytelności.

Potem odbyło się dokończenie przerwanych wczoraj dyskusji o akcji pomocniczej kraju z powodu klęsk elementarnych.

P. Bojko zachęcał do naciskania rządu o wyższe subwencje dla ludności. P. Marjewski przyznał p. Oleśnickiemu, że ludności wschodniej Galicji, dotkniętej klęską gradobicia, należy się specjalne uwzględnienie przy subwencjach, ale nie w tej mierze, co ludności zachodnio-galicyjskiej. Mówca postawił wniosek, aby kwotę, przeznaczoną na bezprocentowe pożyczki podwyższyć z 400.000 koron na 550.000 kor. P. Kramarczyk prosił o specjalne uwzględnienie powiatu bialskiego, jako najwięcej poszkodowanego przez powodzie,

W dyskusji szczegółowej, gdy dyskutowano nad rozmaitemi poprawkami do wniosków komisji, p. Stapiński jeszcze raz z całym naciskiem podniósł, że tegorocznej klęski elementarnej nie należy traktować jako klęski corocznej, lecz jako okropną katastrofę, taką, jaka nawet w Galicji zdarza się raz na 100 lat; ostatnia tych rozmiarów powódź była w roku 1813. Ludzie dotknięci nią, byli poprostu pijani z nieszczęścia, przyprowadzeni do obłędu. Pozostali wprost bez odzieży. Woda doszła tak wysoko, jak nigdy nie przypuszczano, że dojść może. Jeszcze w miesiąc po wylewie nie można było zwiedzać miejsc, w których była powódź. Klęska gradobicia we wschodniej Galicji była bardzo dotkliwa, ale gradobicie zawsze zostawia paszę, zostawia dobytek włościanom i dlatego apeluje mowca do posłów Rusinów, ażeby cofnęli poprawkę, jaką postawili, ażeby 400.000 kor. zasiłków, proponowanych przez komisję, rozdzielono na dwie równe części dla wschodniej i zachodniej Galicji.

Mówca zresztą dodaje, że przecież suma kilkuset tysięcy koron nie może ludności powetować strasznych szkód, jakie poniosła, ale idzie o to, ażeby ludność ta przecież miała to przekonanie, że w Galicji istnieje jakaś władza, jakieś fundusze na takie straszne wypadki, że posłowie mają serce dla włościan i żeby zachęcić ich do cierpliwości. Dlatego, gdyby Rusini nie cofnęli swego wniosku, mówca apeluje do izby, żeby ten wniosek odrzuciła.

P. Leo, w imieniu miasta Krakowa, wystosował prośbę do wydziału krajowego, żeby przy rozdziale uchwalonej przez sejm zapomogi, porozumiał się także z radą miejską Krakowa. Kraków poniósł stratę około 3 miljonów, tymczasem otrzymał z funduszów państwowych 2.000 koron, a z krajowych jeszcze nic nie dostał. Prosi też mówca, żeby pomoc kraju była rychłą.

P. Cielecki wnosi, ażeby sejm proponowanej przez komisję subwencji krajowej nie podnosił, lecz żeby domagać się od rządu jeszcze znacznej sumy na bezprocentowe pożyczki, które kraj gwarantuje do wysokości 1,600.000 koron.

Ks. Stojałowski obstawał przy tem, aby na zasiłki i pożyczki przeznaczyć miljon koron. Wszak kwota ta i tak popłynie z pożyczki, którą ma wydział krajowy zaciągnąć, czy on zaś zaciągnie pożyczkę większą, czy mniejszą, zdaniem posła, stanu finansów kraju nagle to nie zachwieje. Jeżeli kraj uchwali miljon, to wtedy dopiero będzie mógł powiedzieć: daj ty dwa miljony.

P. Romanowicz ostrzegał izbę, że nie powinna wyłącznie iść za popędem serca, lecz musi koniecznie liczyć się z finansami kraju. Poprawki pp. Oleśnickiego i Skołyszewskiego sumują się, tak, że gdyby obie przyjęto, kraj uchwaliłby kwotę 2,200.000 k. Pozycja 800.000 kor., która teraz jest w dyskusji, nie jest wszystkiem, co kraj uczynił, bo już przedtem udzielił zapomóg, które razem z sumą 800.000 koron, czynią sumę 1,028.000 kor., co na finanse Galicji jest sumą znaczną. Mowca oświadcza się za wnioskiem p. Cieleckiego i gorąco go popiera. Wobec faktu, że musimy w obecnym roku i w przyszłych latach zaciągać pożyczki inwestycyjne, nie wolno nam kredytu kraju narażać przez budżety niedoborowe. (Potakiwania).

Mowca oświadcza, że jest przekonany, iż przez odrzucenie wniosków pp. Skołyszewskiego i Oleśnickiego nie stanie się nikomu krzywda, bo kraj robi bardzo dużo i to z pewnością wystarczy, aby i rząd zniewolić do wydatnej pomocy. (Oklaski).

P. Rotter postawił poprawkę, żeby zwroty bezprocentowych pożyczek rozpoczęły się dopiero w r. 1906 nie 1905.

Na wniosek p. Abrahamowicza następnie dyskusję zamknięto.

P. Skołyszewski podniósł, że przez uchwalenie bezprocentowych pożyczek w sumie 800.000 kor., przecież nie powinna być cała budżetowana, jako ofiara kraju, lecz tylko procent od niej przez czas, aż do amortyzacji tej pożyczki, co wynosi stosownie do okresu tej amortyzacji 120—160 tysięcy koron. Jeżeliby tę sumę 800.000 podwyższono o 600.000 kor., toby rzeczywista ofiara w procentach urosła o 120.000 koron. P. Romanowicz wskazał na to, że państwo mające budżet 17.000 mil. daje 2,900.000 kor., to Galicja, której budżet wynosi 25 mil., dość czyni, jeżeli daje miljon. Ale rozumować raczej należy odwrotnie. Śląsk dostał 3 mil., a sejm śląski uchwalił jeszcze 2 mil. Jeżeli tedy Galicja uchwali 800.000 kor., to rząd oczywiście powie, że przecie w tej Galicji tak źle być nie musi.

P. Agopsowicz proponuje poprawkę taką: „Rozdział pożyczek ma nastąpić w stosunku do rzeczywistych szkód we wszystkich powiatach, dotkniętych klęskami elementarmi."

P. Stapiński powiedział, że jest nie na miejscu zwracać uwagę na *plus* budżetu, gdzie idzie o życie wprost ludności, o to, żeby ona z przekleństwem tego kraju nie opuszczała, o to, żeby uchronić ją od samobójstw. Raczej należy skreślić z budżetu wszystkie wydatki na cele inne, a uchwalić zapomogi w obec tak strasznej katastrofy. Jeżeli kiedykolwiek zachodziia potrzeba przekroczenia budżetu, to w tym razie.

Godz. 1 m. 15 posiedzenie trwa dalej.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Budapeszt. (Tel. wł.). Sytuacja jest wprost rozpaczliwą i bez wyjścia. Apponyi ogłasza, że zrobił ustępstwo, godząc się na program partji liberalnej, skoro jednak korona i ten program odrzuciła, on czuje się być zwolnionym i powraca do dawnego programu, więcej radykalnego. Uchwała komitetu jest tego rodzaju otwartą presją na koronę, że komitet cofnąć się już nie może.

Wogóle wielkim błędem pertraktacyj był fakt, że wprowadzono koronę w bezpośredni kontakt ze stronnictwami narodowemi, bez pośrednictwa odpowiedzialnego ministra. Gdyby pośredniczyło ministerstwo, sprawa nie byłaby stanęła na ostrzu miecza. W razie rozbicia się układów, nastąpiłoby przesilenie gabinetowe, nowe ministerstwo i nowe układy, przy których nie obowiązują dawne warunki. Dzisiaj zaś stoi bezpośrednio korona wobec narodu.

Nawet *Pester Lloyd* stwierdza, że położenie jest złem bardzo. Dziennik półurzędowy nawołuje wprawdzie stronnictwa narodowe do umiarkowania, ale dodaje z naciskiem, że i druga strona powinna ustąpić, albowiem postulaty narodowe muszą być spełnione.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Strejk na wszechnicy czeskiej.

Praga. (Tel. wł.) Strejk profesorów na czeskim uniwersytecie trwa dalej. Profesorowie domagają się, nietylko nowych budynków dla istniejącej wszechnicy, ale także założenia drugiego uniwersytetu czeskiego w Pradze, ponieważ istniejący jest tak przepełnionym, że cierpi na tem nauka.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu dep. Gauthier wniósł interpelację w sprawie polityki rządu. Zarzucił prezydentowi gabinetu, p. Combesowi, że nic nie uczynił dla demokracji, tylko ograniczył wolność nauki.

Kilku posłów nacjonalistycznych atakowało ostro rząd, zarzucając mu, że wydaje kraj w ręce anarchji, toleruje anarchistyczne demonstracje i pozwala przy oficjalnych obchodach śpiewać pieśni międzynarodowe.

Prezydent gabinetu, Combes oświadczył, że zamierza i nadal wespół z republikanami działać przeciw reakcji klerykalnej i monarchistycznej i nie wyrzeknie się metody, polegającej na połączeniu wszystkich republikanów, aby zmódz i unicestwić wszelkie zamachy klerykalnej reakcji.

Mowca zarzucał liberalnym republikanom, że połączyli się z reakcją i bronili kongregacyj. Zaznaczył, że nie bierze odpowiedzialności za odśpiewanie internacjonałki, gdyż dla niego pozostaje marsyljanka nadal pieśnią oficjalną.

Omawiając zaburzenia w Armentieres zaznaczył, że rabunki tamtejsze nastąpiły zupełnie niespodzianie. Minister stwierdza, że odkąd jest u steru rządów, nigdy nie dopuścił do rozlewu krwi. (Żywe oklaski na lewicy, wrzawa na prawicy). W sprawie zajść w Hennebont oświadcza, że jego zamiarem jest zapewnić swobodę wyznania i dodaje, że interpelantom nie szło o stwierdzenie prawdy, lecz o obalenie gabinetu.

W końcu oświadcza, że rząd zaraz po załatwieniu obecnego programu, przedłoży nowy program, zawierający projekt ustawy o 2-letniej służbie wojskowej, zniesienie lex Falloux i odebranie prawa nauczania kongregacjom.

Po dłngiej dyskusji przyjęła izba 332 głosami przeciw 233 akceptowany przez Combes'a porządek dzienny Sarriera, opiewający: „Izba pochwalając oświadczenie rządu przechodzi do porządku dziennego."

Tramwaj krakowski.

Kraków. (Tel. pryw.). Rada nadzorcza krakowskiej spółki tramwajowej uchwaliła przeprowadzić regulację płac i czasu pracy służby tutejszej koleji elektrycznej. Według tej uchwały płace będą następujące: (miesięcznie) robotnicy warsztatowi 85 k., motorowi 80 k., konduktorzy 70 k., robotnicy pomocniczy 66 k. Funkcjonarjusze zatrudnieni od r. 1901 w służbie kolei otrzymują prócz tego 5 koron miesięcznego dodatku. Osobno będą należeli do funduszu pensyjnego, przyczem połowę wkładek opłacać będzie zarząd koleji elektrycznej. Czas pracy wynosić będzie 10 godzin dziennie, z tem zastrzeżeniem, że wszyscy robotnicy i funkcjonarjusze mają 1 dzień wolny w tygodniu. Gdyby zaszła potrzeba pracy ponad ten czas, to nadobowiązkowa praca będzie wynagradzaną w kwocie 10 pr. od dziennej płacy za godzinę. Wczoraj w nocy odbyło się zgromadzenie służby, na którem przyjęto tę normę płacy i czasu pracy.

Obrady Młodoczechów.

Praga. (Tel. wł.) Organ p. Masaryka, *Cas*, wbrew doniesieniom pism innych, twierdzi, że na wczorajszem posiedzeniu wykonawczego komitetu młodoczeskiego obradowano nad czeskim kandydatem do teki w gabinecie. Zgodzono się, ażeby ministrem dla Czech został p. Placzek.

Na temże posiedzeniu spotkały p. Stranskŷ'ego gorżkie wyrzuty z powodu, iż na własną rękę prowadzi układy z dr. Koerberem i wprowadza w błąd stronnictwo.

Pomoc Ojca św.

Zofia. (Tel. wł.). Papież Pius X. przesłał na ręce arcybiskupa w Adrjanopolu kwotę 50.000 fr. na wsparcie dla katolików w Macedonji.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Białogród. (Tel. wł.). Przesilenie gabinetowe zażegnane, albowiem Pasicz odstąpił od swej kandydatury. Rząd postanowił żądać dziesięć miljonów franków kredytu na armję.

Defraudacja.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi, że skarbnik tutejszego miejskiego zakładu wodociągowego i gazowni, dr. Hennig, Niemiec, sprzeniewierzywszy 30.000 marek, uciekł. Schwytano go. Sprawa wydała się podczas rewizji, której dokonał wczoraj starszy burmistrz. Miasto zdaje się nie poniesie straty, ponieważ Hennig ma dwie posiadłości.

Nabożeństwo żałobne.

Warszawa. (Tel. pryw.) Wczoraj o g. 11 przedpołudniem odprawił w kościele św. Krzyża kapelan ks. biskupa, ks. Grądzki w asystencji kleru uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Alfredowej hr. Potockiej, w obecności członków rodzin, spokrewnionych z domem hr. Potockich i arystokracji.

Z Serbji.

Białogród. Klub samodzielnych radykalistów uchwalił rezolucję, w której oświadcza, że w zasadzie zgadza się na przyłączenie do umiarkowanych radykalistów. Ci oświadczenie to przyjęli do wiadomości.

Strejki.

Armentiéres. Socjalistyczny deputowany Jaures przemawiał tu wczoraj na zgromadzeniu, w którem brało udział 6.000 strejkujących robotników tkackich. Jaures zapewnił, że posłowie poprą żądania strejkujących. Uchwalono porządek dzienny, oświadczający się za wytrwaniem w strejku i protestujący przeciw wysyłaniu wojsk na terytorjum, objęte przez strejk.

Rozmaitości.

Wrażenia w pociągu elektrycznym. Główny inż., dr. Reichel, który prowadził pociąg elektryczny podczas próbnej jazdy pomiędzy Berlinem a Zosen, w której, jak wiadomo osiągnięto szybkość w stosunku 200 klm. na grodzinę, opowiada swoje wrażenia w *Berliner Tageblatt*, w te słowa: „Czy doznaje się niepokoju? Bynajmniej. Stoję przy sterze obok maszynisty, który kieruje hamulcami. Wagon biegnie zupełnie spokojnie i równo, zdaje mi się, że jadę na puchach. Słyszę wyraźnie brzęczenie drutów telegraficznych, migających mi przed oczyma, ale słupów prawie niedostrzegam. Trudno mi odczytywać numery na kamieniach, oznaczających kilometry, na mniejszych kamieniach, znaczących ułamki, nic przeczytać się nie da. Sygnały widać. ale tylko przy jasnej pogodzie, wtedy oko dostrzega na półtora kilometra naprzód. Możecie sobie wyobrazić, jakie miałem emocje. Jedziemy w tempie najszybszem, na 800 metrów przed sobą widzę na relsach dwa żywe stworzenia, ale czy to są ludzie, czy zwierzęta, nie mogę dojrzeć. Gwiżdżę przeciągle, na odległości 300 m. znikają z toru, przejeżdżamy po nim za chwilę... Szybkość roznamiętnia. Zdaje się, że i 200 kilometrów na godzinę to za mało. Doznaję takiego wrażenia, jak gdyby wagon pochłaniał przestrzeń. Ale stojąc u steru, nie mam czasu zastanawiać się nad wrażeniami — trzeba mieć oko na wszystko".

Dział ekonomiczny.

— **Brody** 22 października. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 7—8 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało silniejsze.

Sprzedawano: hreczkę z dalszych okolic po 4·40 rs, z bliższych okolic po 4·10 rs., proso z dalszych okolic po 4·15 do 4·45 rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 2·60 do 2·70 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·— do 3·40 rs., konopiane siemię z dalszych okolic po 6·42½ rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa stacja kolejowa Brody.

Siny mak z dalszych okolic (oclony) po 48 do 50 k. za 100 kg. brutto za netto stacja kolejowa Brody.

— **Budapeszt** 23 październ. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·60 do 7·61; na kwiecień 7·73 do 7·74; żyto na październik od 6·25 do 6·26; na kwiecień od 6·54 do 6·55; owies na październik od 5·42 do 5·43; na kwiecień od 5·64 do do 5·65; kukurydza na paździer. —·— do —·—, na maj 1904 5·37 do 5·38, Rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Usposobienie: lepsze. Pogoda: deszcz.

— **Wiedeń** 23 października. (Giełda połud. godzina 12 minut 30). Marki 117·32, Renta majowa 100·10, Węg. renta koronowa 97·70, Akcj. austr. zakł. kred. 661·75, Akcje węg. zakł. kred, 728·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 482·50, Akcje Länderbanku 418·25, Akcje kolei państw. 657·—, Lombardy 78·50, Akcje kolei Elbethal 425·50, Akcje fabryki broni 364·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 383·—, Akcje Rima Muranji 467·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1785, Losy tureckie 131·75, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 23 październ. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·40, Towarz. dyskontowe 196·—. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 października 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa.Hr. J. Baworowski z Ostrowa. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. K. Lancko-Hr. M. Ledóchowski z Krakowa. Hr. L. Mycielski z Krakowa. Hr. J. Męciński z Przeworska. Br. W. Czechowicz z Glinnej. Br. O. Popper z Wygody. Niementowski ze Zbaraża. J. Grossmann z Wiednia. W. Świeżawski z Halicza. Hr. A. Romer z Wierzbicy. H. Hahn z Wygody. J. Heller z Wygody. A. Gosiewski z Przeworska. B. Miączyński z Jaśniszcza. J. Drachsler z Wiednia. W. Wechrahn z Dresna. Z. Obertyński z Hulczy. A. Popp z Morgenthali. E. Callman z Wiednia. E. Frieb z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Śmiałowski ze Stojaniec. I. Filipowski z Kocowa. T. Polański ze Stoki. L. Lebiedzik z Torunia. St. Kozubski z Krakowa. W. Polański z Rudnik. M. Gawiński z Warszawy. M. Gotleb Haszlakiewicz z Sądowej Wiszni. M. Weinraub z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†
Z Kuhnów
Emilia Bilińska
żona towarzysza sztuki drukarskiej
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22 października, w 43 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę dnia 24 października b. r. o godzinie 4 popołudniu z Anatomii (dom przedpogrzebowy przy ulicy Piekarskiej l. 52) na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążony mąż z córeczką, krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(34)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wysłuchał tam najprzód zażaleń otyłej damy, występującej przeciwko towarzystwu ubezpieczeń, której sprawa została odłożona po raz trzeci. — Rozmawiał potem z panem Billon; wreszcie pan Dupin mówił z nim o rozwodzie, tak gorąco upragnionym przez obie strony: ponieważ żadna nie chciała ponieść kosztów sądowych, więc odegranie komedji wymaganej przez prawo było wielce utrudnione. Nakoniec przybliżył się pan Jallade, z gazetą w ręku, ożywionym wyrazem twarzy, wesołym głosem i krzyknął prawie, poruszając najeżonymi wąsikami:

— Czy wiesz, kochany mecenasie, sądzona dziś będzie sprawa dziecka zamordowanego w Londynie. Przed paru dniami zwróciłem na nią pańską uwagę, czy to pan to sobie przypomina?... Dobra sposobność przekonania się, jak wygląda w praktyce prawodawstwo angielskie, któremu oddają tyle pochwał, że aż uszy puchną!... Spodziewam się, że pisma nasze otrzymywać będą dokładne wiadomości i że dostarczą nam szczegółów...

Jeden z kolegów, nieco głuchy, wielki konserwatysta, przybliżył się, by się z nimi przywitać. Dosłyszał, że mówią o pismach i rzekł podając im rękę:

— Od czasu, jak dają tyle depesz, nic się nie wie, co się dzieje: sprawozdania są zbyt treściwe, informacje fałszywe, a kiedy prostują je, jest już zapóźno.

W istocie dzienniki wieczorne zadowolniły się doniesieniem, że zaczęły się rozprawy sądu i co najmniej potrwają trzy dni. Trzeba więc było czekać rannych depesz, całą noc długą i złowrogą. Nie chcąc wzbudzić podejrzeń służby i sekretarza, Leonard nie śmiał wyjść z domu równie rano, jak dnia poprzedniego. Ale wcześniej niż zwykle wszedł do jadalnego pokoju, by przejrzeć przyniesioną pocztę. Szybko przerzucił swoje trzy gazety: wszystkie podawały tę samą depeszę, streszczającą w dziesięciu linjach mowę oskarżyciela i wzmiankowały bez bliższych szczegółów o przesłuchaniu świadków. Kiedy kończył je odczytywać, ukazała się Lucyna w rannym szlafroku. Spojrzała na gazety, które mąż odkładał, wyciągnęła bezwiednie rękę po jedną z nich, lecz cofnęła ją, jakby dla zaznaczenia zupełnego panowania nad sobą i obojętności i przystąpiła jak najspokojniej do smarowania tartinek. Marek i Rajmunda wbiegli za Angielką, w podskokach.

Marek, bardzo łakomy, spostrzegł przygotowane przysmaki.

— Mamo, mamo, są ciastka!

Pożerał je oczyma; Lucyna powstrzymała go:

— Poczekaj trochę, nie przyniesiono jeszcze czekolady.

Należało uzbroić się w cierpliwość. Dzieci, po dobrze przespanej nocy, ruchliwe, wesołe i niezdolne usiedzieć na miejscu, porwały za gazety.

— Czy przeczytałeś je już ojczulku? — zapytała Rajmunda. Czy dasz je nam na okręty, powiedz... Nie można doczekać się tej czekolady!...

— Co za pomysł! — rzekła Lucyna.

I już cztery rączki składały arkusze na stole; gnieciony papier szeleścił pod niewprawnemi palcami. Dzięki temu nadmiarowi wesołości i chęci jak najrychlejszej zabawy, dzieci śmiały się ze swej niezręczności.

Jedna gazeta podarła się, Marek zniechęcił się:

— My nie umiemy, za trudno

A Rajmunda w tej samej chwili:

— Ale ojczulek umie! Pomóż nam, proszę cię ojczulku.

Pobiegła do ojca, niosąc wielkie, pomięte gazety, które zawierały tyle rzeczy, a na usteczkach jej wykwitł uroczy i pełen ufności uśmiech małych dziewczynek, pewnych, że prośbie ich nikt się nie oprze. Leonard odsunął ją, wstając żywo:

— Nie, nie mam czasu, odchodzę.

Rajmunda, której uwagi nic ujść nie mogło, zawołała:

— Ale nie wypiłeś jeszcze herbaty?

— Nie mogę czekać. Spieszę się.

Nie pocałował dzieci, nie spojrzał na żonę; drzwi zamknęły się za nim z łoskotem; jakby powiew niepokoju lub nieszczęścia przeleciał przez ten rodzinny wesoły pokój. Dzieci przerwały zabawę. Nie widziała ich Lucyna milcząca i w myślach zatopiona. Leonard wstrząśnięty był do głębi widokiem córki, niosącej w niewinnych rękach opis, od którego zadrżał. Ogarnęło go niewymowne pragnienie, by głośno ból swój wykrzyczeć, lub oszukać go, dowiadując się nowych szczegółów. Wyszedł biegnąc prawie, skinął na dorożkę i kazał się zawieść do Galignaniego. Kupił angielskie dzienniki. Wychodząc poznał drobną sylwetkę brata, który go wyprzedził i czytał oparty o balustradę. Zawołał:

— Rajmundzie! Szedłem do ciebie, chodź!

Ani słowa więcej. Rajmund wskoczył do dorożki i w mglistem świetle tego bezsłonecznego poranku jął tłómaczyć sprawozdanie; rodzaj protokołu, dokładnego, treściwego, zredagowanego stylem jak najprostszym, krótkimi zdaniami, z których każde zawierało fakt. Ale od tej suchej prostoty odbierało się wrażenie rzeczywistości, której żadne ozdoby retoryczne nie zdołałyby w tym stopniu wywołać: ogołocony z wszelkiej cechy malowniczej przedstawiał się dramat w całej swej wstrząsającej nagości, lecz hipoteza zbrodni, oraz hipoteza pomyłki wydawały się zarówno prawdopodobne; wciąż powtarzające się banalne wyrażenia wzniecały jakby obłoki przerażenia; tajemniczość nierozwikłanych faktów i niepewnego wyroku całunem mroków pokrywały te ustępy zwięzłe, chłodne, urywane.

Na wstępie, podług angielskich zwyczajów, pan Lawrence Bell oświadczył, że „oskarżona występować będzie jako niewinna." Zaraz potem pan Narton, któremu przypadło w udziale bronić aktu oskarżenia, zagaił sprawę drobiazgowo wyszczególnionem sprawozdaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola). Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl. Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mező-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy). Czortkowa, Słobodzie rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·35	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
3·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6.30	Janowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.